

LINWOOD BARCLAY

ZA
BLISKO
DOMU



Świat Książki

Autor bestsellera
Bez śladu

ZA
BLISKO
DOMU

LINWOOD BARCLAY
ZA
BLISKO
DAMU

Z angielskiego przełożył
Jan Kraśko


Świat Książki

Tytuł oryginału:
TOO CLOSE TO HOME

Redaktor prowadzący
Ewa Niepokólczycka

Redakcja
Hanna Smolińska

Redakcja techniczna
Agnieszka Gąsior

Korekta
Dorota Wojciechowska

Wszelkie podobieństwo do miejsc lub osób żywych i zmarłych -
jest całkowicie przypadkowe.

Copyright © Linwood Barclay 2008

Copyright © for the Polish translation by Jan Kraśko, 2010

Copyright © for the e-book edition by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa

Świat Książki
Warszawa 2010

Świat Książki Sp. z o.o.
ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

***Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego.
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie
do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu.
Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim,
nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie,
upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych
lub podobnych - jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.***

ISBN 978-83-247-2276-1

Nr 45049

Necie dedykuję

Prolog

Derek doszedł do wniosku, że kiedy nadejdzie pora, najlepszą kryjówką będzie schowek w piwnicy. Miał tylko nadzieję, że kiedy już się tam wciśnie, Langleyowie wyjdą w cholerę z domu i pojedą. Ostatni raz bawili się tam z Adamem, kiedy mieli osiem, dziewięć lat. Udawali, że jest to jaskinia pełna skarbów albo ładownia statku kosmicznego, w której czyha na nich potwór.

Cóż, od tamtego czasu minęło sporo lat. Teraz był dużo większy. Adam też. Teraz, jako siedemnastolatek, Derek miał prawie metr osiemdziesiąt wzrostu i był już wyższy od swego ojca, dlatego siedzenie w ciasnym piwnicznym schowku Bóg wie jak długo wcale mu się nie widziało.

Miał nadzieję, że uda mu się zgrać wszystko w czasie. Zaczeka, aż Langleyowie włożą do bagażnika ostatnią walizkę i wrócą do domu, żeby jeszcze raz się rozejrzeć, i właśnie wtedy, wtedy, kiedy wrócą, pożegna się z nimi, uda, że wychodzi, trzaśnie drzwiami, a potem po cichutku, na palcach, zejdzie na dół, wypełnie do mieszczącego się dokładnie pod salonem schowka i zasunie drzwiczki. W schowku nie było niczego, czego Langleyowie potrzebowaliby na wyjazd. Ot, same pudła pełne ozdób choinkowych, niewartych wystawienia pamiątek rodzinnych, starych książek w miękkiej okładce i z roku na rok coraz wyższe stosy dokumentów prawniczych Alberta Langleya, ojca Adama. Był tam również stary namiot i turystyczny piecyk gazowy, ale Langleyowie nie jechali na kemping.

Jezu, pomyślał. Staje mi na samą myśl.

– Nie chcę jechać – mruknął Adam, podczas gdy jego mama, Donna Langley, wyjmowała z lodówki jedzenie, kiełbaski i piwo, i wkładała je do lodówki turystycznej.

Pani Langley odwróciła się. Była tak zajęta przygotowaniami do wyjazdu, że dopiero teraz zauważyła, iż Adam ma gościa.

– O, witaj, Derek. – Powiedziała to tak oficjalnie, jakby widzieli się pierwszy raz w życiu.

– Dzień dobry.

– Jak się dzisiaj miewasz?

– Bardzo dobrze, dziękuję. A pani? – Rety, pomyślał Derek. Ona mówi jak Eddie Haskell w sitcomie, który moi starzy oglądali jako dzieci.

Zanim pani Langley zdążyła odpowiedzieć, Adam znowu zaczął marudzić:

– Tam nie ma nic do roboty. Same nudy, będzie do kitu.

– Adam – odparła zmęczonym głosem jego matka. – Ten ośrodek ma bardzo dobrą opinię.

– Przestań wreszcie tak jęczeć – nie wytrzymał Derek. – Będzie fajnie. Nie mają tam jakichś łódek? Albo koni?

– Po kij mi konie? – odparł Adam. – Czy ja wyglądam na dżokeja? Rowery górskie. Gdyby mieli rowery, byłoby spoko, ale nie mają. Mówisz tak, jakbyś chciał, żebym wyjechał, trzymasz jej stronę.

– Przestań. Mówię tylko, że jak już musisz jechać, to jak najlepiej to wykorzystaj.

– Dobra rada – wtrąciła pani Langley, wciąż stojąc tyłem do nich.

– Nie będę rozrabiał – Adam próbował się targować. – Nie urządzę tu żadnej imprezy.

– Już o tym rozmawialiśmy. – Pani Langley wrzuciła do lodówki zamrożony wkład. Była ładna i zgrabna, zwłaszcza jak na matkę. Miała brązowe włosy, takie do ramion, i w przeciwieństwie do dziewczyn ze szkoły ciało zaokrąglone wszędzie

tam, gdzie trzeba. Dziewczyny ze szkoły wyglądały jak chabety. Ale patrząc na nią, myśląc o niej w ten sposób, Derek czuł się trochę nieswojo, zwłaszcza w obecności jej syna.

– Przecież możecie mi trochę zaufać – prosił Adam. – Jezus, wy mi nigdy nie ufacie. Nigdy.

– Pamiętasz, co się stało u Moffattsów? – odparła pani Langley. – Rodzice wyszli, wieść się rozniosła i zwała się tam setka dzieci.

– Wcale nie setka. Było najwyżej sześćdziesiąt osób.

– Dobrze. Sześćdziesiąt czy sto, zrujnowali cały dom.

– Naszego nikt by nie zrujnował.

Pani Langley oparła się o kuchenny blat. Robiła wrażenie bardzo zmęczonej. W pierwszej chwili Derek pomyślał, że wyczerpała ją sprzeczka z synem, ale zaraz spostrzegł, że matka Adama wcale nie jest zdenerwowana.

– Dobrze się pani czuje? – spytał.

– Tak, po prostu... – Pani Langley lekko potrząsnęła głową. – Trochę mniej... zamroczyło.

– Nic ci nie jest, mamu? – Adam, pewnie trochę zawstydzony, że pierwszy spytał o to Derek, zrobił krok w jej stronę.

– Nie, nie. – Pani Langley odepchnęła się od blatu. – Pewnie coś zjadłam. Od lunchu jestem jakaś do niczego.

Albo to, albo prochy, pomyślał Derek. Wiedział, że pani Langley bierze jakieś lekarstwa. Że raz jest wesoła, raz smutna. Miała dwubiegunową psychozę czy coś w tym stylu, przynajmniej tak mówił Adam.

Uspokoila się i ogarnęła.

– Adam, idź zobacz, czy nie trzeba pomóc ojcu.

Ale Albert Langley, wysoki, barczysty pięćdziesięcokilkulatek o rzednących siwawych włosach, stał już w progu kuchni.

– Co się stało? – spytał bardziej poirytowany niż zaniepokojony. – Nie mów tylko, że źle się czujesz.

– Nie, nie – odparła pani Langley. – Pewnie coś zjadłam.

– Na miłość boską, planowaliśmy to od tygodni. Zrezygnujemy i będzie po zaliczce. Wiesz o tym, prawda?

Pani Langley odwróciła się tyłem do niego.

– Wielkie dzięki za troskę.

Zdegustowany Langley pokręcił głową i wyszedł z kuchni.

– Słuchaj – szepnął Derek do Adama. – Ja już spadam. – Nagle zdał sobie sprawę, że będzie to wymagało nie lada gimnastyki. Musiał poczekać, aż Adam pójdzie do ojca, a potem udać, że wychodzi tylnymi drzwiami i wślizgnąć się do piwnicy.

Czuł się parszywie, że nie powiedział o niczym swemu najlepszemu kumpłowi, ale nie pierwszy raz coś przed nim zatajał. No i przecież nie zamierzał robić nikomu krzywdy ani niczego demolować. Nikt się nawet o niczym nie dowie. Oczywiście, nie licząc Penny. Jasne, po powrocie Langleyowie będą na pewno zdziwieni, że zapomnieli włączyć alarm i zamknąć drzwi, ale kiedy rozejrzą się po domu i zobaczą, że nic nie zginęło, w końcu o tym zapomną. Następnym razem sprawdzą wszystko dwa razy, i tyle.

– Szkoda, że nie jedziesz ze mną – powiedział Adam. – Zdechnę tam sam.

– Nie mogę – odparł Derek. – Gdybym rzucił robotę choćby na tydzień, starzy dostaliby szału. – Ale, szczerze mówiąc, nawet gdyby tego wszystkiego sobie nie zaplanował, nawet gdyby nie czekał go najbardziej odlotowy tydzień w życiu, nie wytrzymałby siedmiu dni z Langleyami.

Wyszli z kuchni. Korytarz, środek domu – wystarczyło pójść trochę dalej, otworzyć drzwi, zbiec na podest, skręcić, zbiec jeszcze niżej i będzie w piwnicy.

– Nie wiem, czy w ogóle kogoś tam poznam – wyjącał znowu Adam.

Jezu Chryste.

– Wyluzuj. To tylko tydzień. Wiesz co? Kiedy wrócisz, doczytamy do końca to z kompa. – Zbierali razem stare, zepsute komputery. Kurczę, nie do wiary, co na niektórych znajdowali. Było tam dosłownie wszystko, od szkolnych prezentacji po

dziecięcą pornografię. Niektórym to naprawdę odbijało. Grzebanie w porzuconych komputerach było lepsze od szperania w czyjejś apteczce.

Adam wbił wzrok w podłogę.

– Z tym to jest wtopa.

– Wtopa? – powtórzył zaskoczony Derek. – Ale z czym?

– Z moim starym. Znalazł to. To, co czytaliśmy.

– No to co? Myśli, że nie wiesz, co to pornosy? Zresztą to nie są fotki. To sama pisanina. I wcale nie porno. A jeśli nawet porno, to kiepskie.

– Nie mogę teraz o tym gadać – odparł cicho Adam. – Powiem ci, jak wrócimy albo zadzwonię do ciebie w tygodniu.

– Spoko. Jak będę chciał poczytać, mam dyskietkę.

– Kurczę, tylko nic mu nie mów. Jest wkurzony. Nie wiem, dlaczego tak świruje.

– Zwariowałaś? Myślisz, że co? Że pójdę do niego i powiem: panie Langley, a ja to wszystko skopiowałem?

– Nie, ale...

– Adam! – Pan Langley wołał syna ze schodów i był rzeczywiście wkurzony.

– Dobra, muszę lecieć – powiedział Adam. – Wnerwił się, bo mama źle się czuje.

– Jasne, nie ma sprawy – rzucił Derek. – Do zobaczenia za tydzień. – Adam skrzył w jedną stronę, on w drugą. – Szerokiej drogi, pani Langley! – krzyknął; z trudem się do tego zmusił.

Wszyscy musieli myśleć, że właśnie wychodzi z domu.

Z kuchni dobiegło przytłumione:

– Pa, Derek.

Dla większego efektu zadudnił butami na schodach, otworzył tylne drzwi i głośno nimi trzasnął, robiąc tyle hałasu, jak wtedy, kiedy jak zwykle wybiegał z ich domu i pędził przez podwórze do lasu na skraju drogi.

Ale tym razem nigdzie nie wyszedł. Huknął drzwiami tak mocno, że musiała to usłyszeć krzątająca się w kuchni pani

Langley i sekundę później był już w piwnicy, już biegł, już padał na kolana przed drzwiczkami do schowka.

Rozsunął je i po twardej, zimnej betonowej podłodze na czworakach wszedł do środka. Odwrócił się, najciszej, jak umiał zasunął drzwiczki i wstrzymał oddech, gdy pochłonęła go ciemność.

Słyszał tylko głuche dudnienie krwi w uszach. Powoli wypuścił powietrze i spróbował się uspokoić. Wiedział, że jest tu gdzieś żarówka na łańcuszku, ale bał się zapalić. Co, jeśli pani Langley w ostatniej chwili zejdzie po coś na dół i zobaczy światło bijące zza krawędzi drzwiczek? Nie, musi siedzieć po ciemku, do oporu.

Wiedział przynajmniej, która jest godzina. Wyjął z kieszeni komórkę – jej malutki ekranik był teraz jedynym źródłem światła – i jeszcze raz sprawdził, czy na pewno wyłączył dzwonek. Dochodziła ósma. Langleyowie powinni niedługo wyjechać. Musieli wyjechać.

Nie mógł rozmawiać, ale mógł wysłać SMS. Napisał: SIEDZĘ W SCHOWKU. CZEKAM, AŻ WYJADĄ. I wcisnął guzik WYŚLIJ.

Mały, własny sekspałac na cały tydzień – to był najlepszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadł. Ok., „pałac”, ale może nie do końca „seks”. Penny albo zechce pójść na całość, albo nie. Ale na pewno pójdzie na wszystko poza tym.

Wśluchał się w odgłosy domu. Siedząc po turecku na betonowej podłodze, wciśnięty między pudła z ozdobami choinkowymi i sanki, na których Adam nie jeździł od pięciu lat, słyszał, jak pani Langley kręci się po kuchni. Każdy dom żyje własnym życiem. Zrobisz krok na podłodze w jednym pokoju i biegnąca tuż pod deskami belka zaczyna drzeć, wprawiając w drzenie belkę sąsiednią, a potem kolejną, tak jak w tej piosence, którą mama śpiewała mu, kiedy był mały, o kości udowej, która łączy się z biodrową, i o biodrowej, która...

– Na miłość boską, jedźmy już wreszcie!

Ojciec Adama. Jezu, pomyślał Derek. Co za kutas. Jego własny ojciec też potrafił być upierdliwy, ale na pewno nie tak jak stary Langley.

Znowu kroki na górze. Ktoś szedł do kuchennych drzwi, żeby sprawdzić, czy są zamknięte. Potem otworzyły się i zamknęły drugie drzwi. Te od frontu. Derek nie śmiał odetchnąć i kiedy wstrzymał oddech, zdawało mu się, że słyszy nawet szcęk klucza w zamku.

Chwilę później... trzask samochodowych drzwiczek. Warkot SUV-a Langleyów. Chrząst żwiru pod kołami, najpierw całkiem wyraźny, potem coraz cichszy.

Wreszcie zapadła cisza.

Derek przełknął ślinę i na wszelki wypadek postanowił posiedzieć w schowku parę minut dłużej. Na tyle długo, żeby Langleyom nie opłacało się wracać, gdyby czegoś zapomnieli, żeby uznali, że łatwiej im będzie kupić to po drodze. Serce zaczęło zwalniać. Wszystko wyglądało dobrze, musiał tylko...

Jezu Chryste, coś chodziło mu po szyi. Matko święta, co to jest?

Pająk! Pod kołnierz włożył mu pieprzony pająk. Derek klepnął się histerycznie w szyję i w ramię, po ciemku, przez koszulę. Wystraszony podskoczył i grzmotnął głową w jakąś belkę.

– Kurwa mać! – Rozsunął drzwiczki i dosłownie wytoczył się na miękką wykładzinę na podłodze. Włożył rękę pod kołnierz, wymacał coś małego i papkowatego, ściągnął przez głowę koszulę i zaczął klepać się po szyi, rozpaczliwie próbując pozbyć się resztek rozgniecionego pająka.

Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

Przeczekawszy pajęczy kryzys, posiedział trochę, żeby się uspokoić. W piwnicy było niemal zupełnie ciemno. Za jakieś pół godziny miało zająć słońce, mimo to nie śmiał zapalić światła. Nie będzie tego robił przez cały tydzień. Może co najwyżej włączy telewizor, ale tutaj, w piwnicy. Nikt z zewnątrz tego nie zauważy, zwłaszcza że dom stał daleko od drogi.

Z drugiej strony po co mu światło? Do tego, co sobie zaplanował? Zawsze mógł chodzić po omacku.

Zdziwił się, że Penny nie odpowiedziała na SMS-a. Nadeszła pora, żeby znowu się z nią skontaktować, dać jej znać, że teren jest czysty. Ale najpierw trzeba obejrzeć dom, sprawdzić, czy wszystko gra.

Włożył koszulę, wszedł na górę i zobaczył, że kuchenne drzwi są zamknięte na zasuwę. Parter. Światła było jeszcze sporo. Frontowe drzwi? Zamknięte. Na ścianie w korytarzu był panel systemu alarmowego, taki z klawiaturą. Derek był u Adama tyle razy, tyle razy widział, jak Langleyowie włączają go i wyłączają, że znał kod na pamięć. Wystarczyło go wystukać, otworzyć zasuwę na kuchennych drzwiach i będzie mógł wchodzić do domu i wychodzić, kiedy tylko zechce. Tak, drzwi będą otwarte, ale tu, na przedmieściach, rzadko kiedy dochodziło do włamań.

Nikt nie wiedział, że tu jest, po raz pierwszy był u nich zupełnie sam i czuł się dziwnie, zupełnie inaczej. Chodząc po pokojach, był jak naelektryzowany: miał spocone ręce, waliło mu serce.

Pocieszał się tym, że zna dom na pamięć, że trafi po ciemku nawet tam, gdzie wcale nie zamierzał zaglądać, jak choćby do sypialni rodziców Adama, gdzie właśnie stał. Wielkie, podwójne łóżko, gruba, biała narzuta, łazienka z prysznicem i wanną z dyszami do masażu wodnego. Chciałby przyjść tu z Penny – może by się nawet razem wykapali, w pianie i bąbelkach, tak jak na filmach – ale nie, to zbyt ryzykowne. Wystarczy sofa w piwnicy. Nieważne, gdzie by to zrobili. Najważniejszy był spokój, to, żeby nikt im nie przeszkadzał.

Przez cały, kurwa, tydzień!

Zabrzęczała komórka. SMS od Penny. Najwyższa pora. Trzy krótkie słowa: „No i co?”.

Kurczę, przecież teraz mógł do niej zadzwonić. Wybrał numer. Odpowiedziała po drugim sygnale.

– Jestem w środku – szepnął.